

KULTURA

Już od wejścia widza ogarnia mrok, woń kadzidel, intensywna muzyka z narastającym niepokojem. Cały spektakl rozpoczyna się i kończy w ciemności. Rozproszone światło przedostaje się tylko jak przez uchylone drzwi czy szparę. Czasem jak przez tafelę mlecznego szkła. Ostatnie światełko ginie wraz z muzyką w dalekiej przestrzeni, w zaświatach

Scena Plastyczna KUL w Przemyślu

Kirem okryte

Tytuł „Kir” najnowszego przedstawienia Sceny Plastycznej KUL mówi już dużo. Ale nie wszystko, bo dotyczy tajemnicy. Tajemnicy śmierci, odejścia, lęku. Wprowadza w klimat żaloby. Gdzie? Nie wiadomo. Chwilami może się widzowi wydawać, że znalazł się w mrocznej nawis gotyckiej katedry o szteglastych łukach (palcotworzone technicznie?) i wśród dziwnych postaci - mnichów. Z przestworzy płynie odgłos anielskiego chóru.

Przedstawienia nie da się opowiedzieć. Nie ma w nim fabuły. Nie pada ani jedno słowo. - W tym teatrze nie ma potrzeby używania słów - powiada Leszek Mądzik, twórca słynnej sceny. - Wierzę, że można porozumieć się w milczeniu, nie odrywając się. Nie ingeruję w widza, chciałbym go tylko rozwijać, dać impuls, ukierunkować, wprowadzić w sytuację. To może przypominać wejście do świątyni, w której nie ma potrzeby mówienia, komentowania i nazywania tego, co tam przeżywamy.

W ciągu 27 lat istnienia Sceny Plastycznej Mądzik nie napisał scenariusza do żadnego

spektaklu. Oczywiście, coś tam pisał w czasach, gdy trzeba było zdobyć pieczęć cenzury. Każdy spektakl - jak mówi - rodzi się z zapisu, który ma w sobie. Zbiera przedmioty i wszystko, co spotyka, zauważy, przeżyje. To koduje w sobie jak na taśmie filmowej. Potem szuka impulsu, który to uruchamia.

Leszek Mądzik ze swymi spektaklami występował niemal w całej Europie, także w Azji, Ameryce i Afryce. Na wielu międzynarodowych festiwalach zdobywał nagrody specjalne, wyróżnienia i Grand Prix.

Od 1970 r. zrealizował 15 spektakli. Do każdego angażował kompletnie nowy zespół. - Ja się starzeję, a zespół zawsze młody, to daje świeżość, vitalność. Przez rok jesteśmy ze sobą w czasie prób, skupieni, zamknięci jak w klasztorze i zdarza nam się wspólna przygoda.

Artysta mówi, że wszystkie te spektakle w gruncie rzeczy tworzą jeden spektakl. - W



Leszek Mądzik: - Wierzę, że można porozumieć się bez słów.

Fot. Robert PAWŁOWSKI

pierwszym „Ecce Homo” wyklarowało się pojęcie „drogi krzyżowej”, pojawiły się „stacje” - motywy, pytania o sens narodzin, istnienia, cierpienia, miłości, zdążania do sacrum, religijności, lęk przemijania i odchodzenia. I cały czas robię te motywy. Tylko czas płynie i każde mi inaczej patrzeć. Stąd różne tytuły spektakli.

Integralną ich częścią jest muzyka. Dla Mądzika komponowali m.in. Konieczny, Radwan, Gintrowski. Do najnowszego przedstawienia - Jan A.P. Kaczmarek.

W przemyskiej Galerii Sztuki Współczesnej czynna jest wystawa fotograficzna, dokumentująca ten „jeden spektakl”, na który składają się wszystkie dotychczasowe przedstawienia. Od „Ecce Homo” i „Narodzenia”, po „Szczelinę” i „Kir”. Można więc obejrzeć, jak artysta wytracał z teatru barwy i dochodził do mroku i czerni, obecnego tworzywa scenograficznego.

Z otwarcia ekspozycji połączona była prezentacja „Kiru”. Stało się to dzięki dobrym kilkunastu już kontaktom Wydziału Kultury

UM a Sceną Plastyczną KUL, choć przedsięwzięcie wymagało nie lada wysiłku obu stron. Po pierwsze: w teatrze Mądzika nie ma tradycyjnego podziału na scenę i widownię, (przestrzeń sceniczna w „Kirze” jest trzykrotnie większa od widowni). Należało znaleźć dobrą do zaciemnienia salę gimnastyczną (Szkoła Podstawowa nr 13). Samo ustawienie scenografii, zbudowanie konstrukcji trwało dwa dni - na dwa spektakle, które mogło jednorazowo obejrzeć tylko około 70 osób. Kto był, rozumiem te ograniczenia. Współtworząc klimat.

W programie do spektaklu zamieszczono są słowa św. Augustyna o tym, że od dnia narodzin każdy zmierza do śmierci i, nie wolno nikomu choć na chwilę się zatrzymać lub choć trochę opóźnić swój krok: wszyscy muszą brać udział w tym samym pochodnie..."

Kiedy zniknęło gdzieś w ciemnej dali ostatnie światełko i wybrzmiał ostatni dźwięk, na widowni zapadła absolutna cisza. Przez dobrą chwilę nikt się nie ruszył z miejsca.

JUSTYNA WOŚ